

MARTA GRACZ

GŁOWA GORGONY

Dedykuję osobom chorym na CHAD

*Wszystkie postacie i sytuacje występujące w książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do osób i sytuacji rzeczywistych jest czysto
przypadkowe.*

Przedmowa autorki

Choroba afektywna dwubiegunowa, skrótowo określana jako CHAD, objawia się naprzemiennym występowaniem epizodów manii i depresji. Podczas epizodu manii pacjent traci społeczne zahamowania, przestaje odczuwać lęk, wykazuje brak krytycyzmu wobec własnych działań, ma zawyżoną samoocenę i podejmuje impulsywne, ryzykowne decyzje, takie jak nadmiernie szybka jazda samochodem, nieplanowane kontakty seksualne czy nadużywanie substancji psychoaktywnych, w tym alkoholu. Towarzyszą temu goniące myśli, nadmiar energii, słowotok i zmniejszona potrzeba snu. Z kolei epizod depresji to moment, w którym smutek, poczucie pustki, brak energii i chęci do życia dominują nad wszystkimi innymi emocjami, a myśli samobójcze stają się niebezpiecznie realne.

Choroba ta wyniszcza nie tylko samego chorego, ale także jego bliskich. Często uniemożliwia normalne funkcjonowanie, zaburza relacje i utrudniając codzienne życie. Nieleczona może prowadzić do tragicznych konsekwencji.

Przyznaję, że powieść, którą oddaję w Państwa ręce, nie odzwierciedla w pełni złożoności tej choroby. To raczej symboliczna próba przedstawienia trudności, z jakimi mierzy się osoba zmagająca się z tym zaburzeniem. Mam jednak nadzieję, że pomoże lepiej zrozumieć, jak trudno jest prowadzić „normalne” życie, gdy wahania nastroju, niezależne od naszej woli, zniekształcają postrzeganą rzeczywistość.

Choć niektóre objawy i mechanizmy działania CHAD stanowią punkt wyjścia tej historii, to, co znajdziesz na kartach tej książki, pozostaje fikcją. Emocjonalnie bliską, ale nie dosłowną. Prawda i wyobrażenia splatają się tu w historię, która – mam nadzieję – poruszy Cię równie mocno, jak mnie poruszyło jej pisanie.

— Nie rozumiem twoich nastrojów. Nie mogę za nimi nadążyć.

Spojrzałam na niego z irytacją. Leżałam obok, naga, z kołdrą zsuniętą do bioder. Jego dłoń spoczywała na moim udzie, a ja miałam ochotę strząsnąć ją jak martwego owada.

— Co masz na myśli? — warknęłam.

— Sam nie wiem — odparł, kiwając głową jak figurka afrykańskiego chłopca-skarbonki w kościele przy stajence, do której w dzieciństwie wrzucałam drobniaki. — Jeszcze przedwczoraj nie odbierałaś moich telefonów, a dziś...

— Nie podobało ci się? — prychnęłam, rzucając mu ukradkowe, prowokacyjne spojrzenie.

— Nie o to chodzi, Magda...

— A o co, do cholery?! — krzyknęłam.

— No właśnie o to.

Mężczyźni. Po co ja w ogóle się z nimi spotykałam?

— Paweł, nie mam nastroju na taką rozmowę — powiedziałam chłodno.

— Właśnie o nastroju mówię. Jesteś jedną wielką huśtawką emocji. Nie gniewaj się, ale nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Raz jesteś ciepła i bliska, wydaje się, że jest nam dobrze, a potem przez kilka dni się nie odzywasz. Nie chcę, żeby nasz związek ograniczał się tylko do...

Bezradnie rozłożył ręce i spojrzał na łóżko.

— Naprawdę cię lubię, Magda. Zależy mi na tobie...

Paweł miał krótko ścięte włosy, duże brązowe oczy i śniadą cerę. Miał też coś, czego brakowało moim poprzednim partnerom — był uczuciowy, miły i dobrze wychowany. Podobał mi się, ale... Znów to przekłete „ale”.

— Może powinnaś porozmawiać z psychologiem? — rzucił nagle. Psycholog? Po co? Żeby stwierdził, że coś jest ze mną nie tak? Że moja głowa jest popsuta?

— Daj mi spokój — powiedziałam ostro, zrywając się z łóżka. Narzuciłam na siebie szlafrok i podeszłam do komody, sięgając po telefon.

— Magda, proszę...

Usiadł na łóżku. Zerknęłam na niego kątem oka. Dlaczego nadzy mężczyźni wyglądają tak śmiesznie? Kobieta ma swoje krągłości, a facet? Nic. Deska ze zwisającym ogonkiem. No chyba że ma nadwagę...

— Jestem umówiona na mieście. Ubierz się.

Sklamałam, ale to był najprostszy sposób, żeby zakończyć rozmowę. Naprawdę go lubiłam. Z nim byłam najdłużej...

Problem tkwił we mnie. Partnerzy pojawiali się i znikali. Może nie zmieniałam ich jak rękawiczki, ale na pewno częściej, niż bym chciała. Dlaczego? Nie wiedziałam. Nie rozumiałam własnych potrzeb. Własnych emocji. Jakbym była obca we własnej skórze.

— Czyli wyrzucasz mnie i koniec tematu? — zapytał z lekkim uśmiechem, choć w jego oczach kryła się rezygnacja.

Nie odpowiedziałam.

— Kiedy się zobaczymy? — zapytał jeszcze, tuż przed wyjściem.

— Zadzwoń — rzuciłam, starając się, by brzmiało to naturalnie. Uśmiechnęłam się z wysiłkiem, szukając w głowie jakiegokolwiek reakcji, ale była w niej tylko pustka. W tamtej chwili wiedziałam tylko, że muszę zakończyć ten związek. Bo schemat się powtarzał. Nie czułam niczego więcej — poza sympatią i pożądaniem, a to już mi chyba nie wystarczało. Chyba, bo nie byłam tego pewna. Właściwie to chyba już niczego nie byłam...

Kiedy wyszedł, przez dłuższy czas siedziałam w fotelu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Po prostu rozkoszowałam się ciszą. Aż w końcu włączyłam komputer. Od kilku tygodni bowiem czatowałam z Adamem — trzydziestokilkuletnim biznesmenem z inteligentnym poczuciem humoru. Luźne rozmowy online, nic zobowiązującego.

Nie miałam dobrych wspomnień co do znajomości internetowych...

Miał na imię Robert. Starszy o dziesięć lat. Stylowy, opanowany, z klasą. Jego dystans przyciągał. Przez pół roku wierzyłam, że trafiłam na kogoś wyjątkowego. Może nawet chciałam czegoś więcej — choć bałam się to przed sobą przyznać.

A potem pojawiła się ona.

Pamiętam ten dzień doskonale...

Do biura weszła elegancka kobieta z perfekcyjnie ułożonymi włosami i zimnym spojrzeniem. Zainteresowała się jedną z działek. Rozmawialiśmy rzeczowo. Była uprzejma, ale chłodna. Nic nie zapowiadało tego, co miało się wydarzyć.

Nagle przerwała, spojrzała mi prosto w oczy i syknęła:

— Odpierdol się od mojego męża.

Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że się przesłyszałam. Że to jakiś ponury żart.

— Słucham?! — wykrztusiłam.

— Nie udawaj głupiej — odparła chłodno. W jej oczach błysnął gniew i satysfakcja.
— Myślisz, że jesteś pierwsza? On pieprzy wszystko, co się rusza. Uzależniony. Ale zawsze wraca do mnie.

— To niemożliwe... — wyszeptałam. — Nie wierzę pani.

A jednak. Sprawdziłam.

Mężczyzna, który mówił, że przy mnie czuje się sobą, że jestem jego spokojem, miał żonę. Od zawsze. Od samego początku.

Nie znosiłam kochanek. Tych trzecich, które rozwalają cudze życie, łamią zasady i liczą się tylko ze sobą. Zawsze kończą zapomniane. Zastąpione. Nigdy nie wierzyłam, że mogłabym być jedną z nich. A zostałam nią — choć nieświadomie.

Nie planowałam tego. Wydawało mi się, że znalazłam coś prawdziwego. Coś, co może się rozwinąć. A gdy prawda wyszła na jaw, poczułam nie tylko wściekłość i bezsilność, ale coś znacznie gorszego — pustkę. Ciężką, bezimienną pustkę. Taką, która wypełnia całe ciało i nie zostawia miejsca na krzyk, płacz, nic.

Od tamtej pory unikałam internetowych znajomości. Uznałam, że to świat iluzji. Niby z kimś rozmawiasz, ale nie masz pojęcia, kto siedzi po drugiej stronie. Choć przecież w realnym świecie też można się nieźle pomylić.

Mimo to, rok po Robercie, znów spróbowałam. Nie wiem czemu. Po prostu czasem podejmowałam decyzje, które zaskakiwały nawet mnie. Nedorzeczne. Niezrozumiałe. Jakby ktoś inny przejmował stery mojego życia.

Na początku zarejestrowałam się na portalu randkowym dla zabawy. Bez powodu. Spotykałam się jeszcze z Pawłem, ale podobnie jak w innych relacjach, czułam się znużona. Właściwie nie potrafiłam powiedzieć, czy nudziły mnie same związki, czy bardziej mężczyźni w nich.

Adam od razu przyciągnął moją uwagę. Zresztą — z wzajemnością. Choć nie miałam pewności, czy był ze mną szczery. Czy naprawdę był tym, za kogo się podawał.

Nie wiedziałam też, czy chcę się z nim spotkać. On sam nie nalegał. Wspomniał wprawdzie o czacie wideo, ale nie naciskał, gdy odmówiłam. Pisaliśmy więc tylko na WhatsAppie i wymienialiśmy maile. Nie byłam pewna, czego właściwie szukałam, i zastanawiałam się, czy w ogóle powinnam jeszcze tego próbować.(...)

5

Mama odwiedziła mnie bez zapowiedzi. Zwykle dzwoniła dzień wcześniej, ale tym razem po prostu się zjawiła. Bez słowa zabrała się za zmywanie naczyń, choć wcale jej o to nie prosiłam. Nie uznawała zmywarek. Była nad wyraz pedantyczna — ceniła

porządek i dokładność. Ja – jej całkowite przeciwieństwo. Konsekwentna bałaganiara, która sprzątała tylko wtedy, gdy ktoś zapowiedział wizytę. Ale własnej matce trudno zabronić niezapowiedzianych odwiedzin. A może jednak się da?

– Mamo, nie musisz zmywać. Właśnie miałam to zrobić...

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Nie musiała nic mówić – jej wzrok zdradzał całą prawdę. Oczywiście, że nie miałam na to ochoty. Ale głupio było stać z boku i patrzeć, jak ktoś, kto nie mieszka w twoim mieszkaniu, zmywa twoje naczynia. Nie wiem, dlaczego wciąż nie miałam zmywarki. Zresztą mama i tak uważała, że to zbędny wynalazek i dowód lenistwa. Sama zmywała wszystko ręcznie – z miną cierpiętnicy.

– Akurat – prychnęła. – Ja robię to kilka razy dziennie i ty też powinnaś.

Mruknęłam coś pod nosem.

Jej ton nie wróżył spokojnej wizyty. Przeczesałam, że miała mi coś do powiedzenia. Zresztą jej wizyty zazwyczaj kończyły się wykładami na temat mojego życia osobistego. Bo przecież, kiedy kobieta przekroczy pewien wiek, oczekuje się od niej dostosowania do społecznych schematów: małżeństwo, dzieci, rodzina. A co, jeśli ta potrzeba nigdy się nie pojawi? Jeśli kobieta nie pragnie bycia żoną i matką? Wtedy jej własna matka zaczyna tracić cierpliwość.

– Jak twoje sprawy? – zapytała bez wstępów.

Jeszcze niedawno próbowała podchodzić do tego delikatniej – najpierw dopytywała, czy gdzieś wychodzę, czy z kimś się spotykam. Teraz już nie bawiła się w subtelności.

– W porządku. W pracy dobrze. Udało mi się sprzedać mieszkanie, dwie działki...

– Wiesz, że nie o pracę pytam – przerwała. – Kiedy skończysz z tym beztróskim życiem? Masz trzydzieści dwa lata, nie szesnaście.

Zaczęło się, jak zawsze. Każda taka rozmowa męczyła mnie do tego stopnia, że po jej wyjściu upijałam się do nieprzytomności.

– Mamo, nie zaczynaj...

– Wiem, że nie możesz zapomnieć o Pawle, ale stało się. Musisz żyć dalej. Czy przynajmniej próbujesz kogoś znaleźć?

Skąd ona wiedziała o moim zerwaniu? Nie wszystkich swoich partnerów jej przedstawiałam, ale Pawła zdążyła poznać. I to w dość niezręcznych okolicznościach. Pamiętam, że akurat wtedy byliśmy w łóżku. Zignorowałam pierwszy dzwonek domofonu, potem drugi. Nie przestawał, więc podeszłam do słuchawki. Kiedy usłyszałam jej głos, wpadłam w kompletną panikę. Miałam ochotę kazać Pawłowi

wyskoczyć przez okno – i zapewne bym to zrobiła, gdybym nie mieszkała na trzecim piętrze. Na szczęście Paweł zawsze potrafił zachować stoicki spokój.

– Nie chodzi o to, że nie mogę o nim zapomnieć – westchnęłam, po prostu nie poznaje się kogoś ot tak, na ulicy. Ale skąd wiesz o naszym zerwaniu?

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Zerwaniu? – powtórzyła. Na chwilę przerwała zmywanie i przyglądała mi się. – Potrzebujesz czasu, wiem. To trudne i przykre, co się stało. Paweł był sympatycznym mężczyzną, przystojnym. – Ale życie toczy się dalej, trzeba próbować...

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła. Brzmiało to, jakby Paweł... tfu. Co za okropna myśl przeszła mi wtedy przez głowę.

– A co ma znaczyć ta pusta butelka wina i puszki po piwie? Myślisz, że to jest sposób na samotność? – Nagle zmieniła temat.

Matki są wspaniałe. O ile milczą. Troskliwa mamusia w ekspresowym tempie przeszła od moich relacji damsko-męskich do rzekomego problemu alkoholowego.

– Mamo, zakończmy tę rozmowę. Nie chcę się kłócić.

– Oczywiście. Najłatwiej się obrazić.

Ostatni talerz wylądował na suszarce, a ona wytarła ręce w kuchenny ręcznik. Przeszła obok mnie i skierowała się do pokoju.

– Madziu, chcę dla ciebie dobrze. Rozmawialiśmy z ojcem i martwimy się, że twoje życie jest... niepokładane.

„Rozmawialiśmy” było w tym przypadku sporym nadużyciem. Ojciec raczej nie przejmował się moimi związkami – przytakiwał tylko matce, by uniknąć awantury.

– Twój brat jest młodszy od ciebie, a ma już żonę i dwójkę dzieci. Ma do kogo wracać, z kim dzielić problemy. A ty? Siedzisz całymi dniami w pracy i wracasz do pustego domu. Albo spotkasz się z kimś parę razy i odstawisz go w odstawkę. Nie dajesz nikomu szansy... No i jeszcze te puste butelki...

Mój brat. Cudowny przykład do naśladowania. Ożenił się, bo jego dziewczyna zaszła w ciążę. Przerwał studia, poszedł do pracy. Dwa lata później pojawiło się drugie dziecko. Teraz pracował po dwanaście godzin dziennie, a od roku spotykał się z inną kobietą, bo z Ewą już dawno mu się nie układało. Ona pewnie też miała kogoś na boku. Oficjalnie byli rodziną – dla dzieci i rodziców. Matka oczywiście o niczym nie wiedziała. W jej oczach był synem idealnym.

Wyłączyłam się.

Może miała rację. Może nie. Sama nie wiedziałam. Z jednej strony życie w pojedynkę miało swoje plusy – było wygodne, dawało wolność.

Ale czasem, kiedy wracałam do pustego mieszkania... czułam pustkę.